Nr. 264. (Wydanie poranne). We Lwowie, środa dnia 8 czerwca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Trójcesarskie przymierze?

Lwów, 8 czerwca.

Huk eksplodujących min i torpedów w Porcie Artura i ryk armat nad Jalu dobiegł do uszu królowej świata, Europy i nie mniejsze tu jak na dalekim, żółtym Wschodzie wywarł wrażenie.

W rodzinie białych ludów zawrzało, gdyż ewentualna zmiana stosunków na Dalekim Wschodzie i dla Europy samej wprost nieobliczalne sprowadzićby mogła następstwa. Naprężyły się więc lub ścieśniły nagle międzynarodowe węzły i na europejskiej szachownicy rozpoczęła się cicha a szalona gra dyplomatów, której pierwsze wyniki są już widoczne.

Przez ostatnich lat dwadzieścia, wielkie mocarstwa Europy tworzyły trzy grupy: trójprzymierze niemiecko-austrjackie-włoskie, aljans rosyjsko-francuski, a wreszcie Anglja osamotniona, trzymająca się przez czas długi zasady „swobodnych rąk". Ugrupowanie to europejskich mocarstw, zapewniało rzeczywiście polityczną równowagę i czarne chmury, które nieraz w tym czasie pojawiały się na politycznym widnokręgu, rozpraszały się.

Obecnie sytuacja zmieniła się, gdyż pod wpływem zajść w Azji wschodniej, Anglja przyszła do przekonania, że czas już skończyć jej owe osamotnienie. Przymknęła więc do Francji i Włoch, czem wywołała zupełny przewrót w dotychczasowem ugrupowaniu kontynentalnych mocarstw. Wprawdzie bowiem dawne trój- i dwu-przymierza istnieją na papierze ciągle jeszcze, ale najmniejszej nie ulega już wątpliwości, że przy lada okazji dowie się świat o trójprzymierzu nowem, z Anglji, Francji i Włoch złożonem.

Równowaga polityczna Europy została więc znowu zachwianą i obecnie pracuje dyplomacja z wysiłkiem nad zadzierzgnięciem nowego międzymocarstwowego węzła, któryby szalę na inną przechylił stronę.

I oto, dla utrzymania tej równowagi, wyłania się nowa kombinacja, a mianowicie niemiecko-rosyjsko-austrjackie, czyli trójcesarskie przymierze. Mówi się o tem głośno i pisze w Berlinie i Petersburgu, a Wiedeń tylko milczy jeszcze, pomimo, że aljanci tak ponętne dla Austrji przedstawiają korzyści z sojuszu, że kto wie, czy zdoła się oprzeć ona pokusie. Skądinąd znowu, z mało wiarygodnego zresztą źródła, wieść nadchodzi, że sojusz niemiecko-rosyjsko-austrjacki, którego inicjatorem jest rzekomo cesarz Wilhelm II, jest już faktem dokonanym, opublikowanie jego natomiast odłożono aż do jakiejś ważniejszej chwili.

Na każdy sposób, jeśli trójcesarskiego sojuszu nie ma jeszcze, może być on zawartym każdej chwili, żadna bowiem zasadnicza przeszkoda nie stoi mu w drodze i prejudykat w tym kierunku istnieje już, a w takim razie, należy nam zastanowić się nad skutkami, jakie to dla nas specjalnie za sobą pociągnie.

W pierwszym rzędzie zależeć będzie dola nasza od tego, jakie stanowisko w nowem trójprzymierzu zajmie Austrja. Jeśli decydujące, — co jest bardzo prawdopodobne — w takim razie w położeniu naszem albo nic się nie zmieni, albo zmieni na lepsze. Przeciwnie zupełnie będzie, jeśli Austrja nie wykorzysta nadarzającej się jej sytuacji i zwiąże się bez zastrzeżeń. Wtedy sprawdzić się może na niej znowu to, co wiele razy o niej z przekąsem mówiono, że wyciąga cudze kasztany z pieca. Ucierpiałaby w pierwszym rzędzie jej polityka, zmierzająca do osiągnięcia przemożnego wpływu na półwyspie bałkańskim, a kto wie, czy i prowincje okupowane, nie byłyby z czasem bezpowrotnie dla niej stracone. Co się zaś tyczy stosunków wewnętrznych monarchji, to takie przymierze bez zastrzeżeń, musiałoby się fatalnie odbić na dalszych stosunkach parlamentarnych, gdyż mogłoby zmusić do opozycji te stronnictwa, które dziś są podporą tronu i konstytucji.

Smutna statystyka.

Mamy przed sobą „Podręcznik statystyki Galicji", wydany przez krajowe biuro statystyczne (część II. t. VII).

Nie będziemy na razie zajmować się całością Podręcznika, omawiać wszystkie w nim zawarte działy, wyjmiemy tylko niektóre, a to: Statystykę pożarów i gradobić, organizację ubezpieczeń, statystykę spławu i żeglugi na rzekach galicyjskich, wreszcie statystykę lichwy i pijaństwa w Galicji.

Statystyka pożarów obejmuje lata od r. 1888—1899. Zaraz na pierwszy plan wybija się przeciętna w tych latach wysokość szkody, która wynosi 8.910.334 koron, W latach tych spłonęło przeciętnie 8.434 budynków, z których ubezpieczonych było zaledwie 3,882, zatem nieubezpieczonych budynków spłonęło 4.552. Ilość stron, których ruchomości zostały uszkodzone przez pożar, wynosi 5.112, z tego ubezpieczonych było tylko 1.537.

W latach tych przeciętna liczba pożarem nawiedzonych miejscowości dochodzi do 1.483, przeciętna liczba pożarów do 2.011.

Przypatrzywszy się datom, wykazującym pokrycie budynków, widzimy że najwięcej spłonęło budynków krytych słomą; w drugim szeregu idą budynki kryte gontem i papą, w trzecim kryte dachówką, łupkiem i mieszanem pokryciem, najlepiej zaś chronione są budynki, kryte metalem.

Najjaskrawiej wykazuje to statystyka pożarów z r. 1895, w którym spłonęło ogółem 12.616 budynków. Z tej liczby 11.090 było krytych słomą, 1.427 gontem i papą, 60 krytych dachówką i łupkiem, 37 metalem.

Przyczyną pożaru w tych latach było w 218 wypadkach podpalenie, w 283 nieostrożne obchodzenie się z ogniem, w 203 złe palowiska i piece, niedostateczne czyszczenie komina, rodzaj przedsiębiorstwa narażający na niebezpieczeństwo ognia, piorun i inne. W największej liczbie wypadków, bo w 1.307 przyczyny pożaru są nieznane.

Wykazaliśmy przed chwilą na cyfrach, jak ważną rolę odgrywa w razie pożaru pokrycie dachu. Jeżeli się zważy, że statystyka powyższa obejmuje zarówno pożary na wsi, jak i w miastach, to z ogólnej liczby spalonych domów znaczna część, jeśli nie połowa przypadnie na miasta. Co do wsi, dzisiaj wobec wysokich cen materjału, a biedy chłopskiej, trudnoby przyszło podjąć akcję w celu skłonienia chłopa do krycia dachów chat swoich dachówką, łupkiem, czy blachą, ale dziwić się należy i ubolewać, że tyle budynków w miastach naszych ma jeszcze pokrycia z gontów i papy.

A istnieje przecież ustawa budowlana dla miast i miasteczek!

Statystyka gradobić obejmuje lata od roku 1890—1899. Wykazuje ona, że przeciętnie w latach tych było 116 wypadków gradobić, któremi nawiedzonych zostało 1.170 miejscowości. Z 73.214 właścicieli którzy ponieśli szkodę, ubezpieczonych było zaledwie 649. Wysokość szkody wynosi przeciętnie 8.061.047 koron.

Zesumowawszy teraz wysokość szkód pożarnych i wyrządzonych gradobiciem, widzimy, że przeciętnie rocznie ponosi Calicja prawie 17 miljonów koron szkody!

Ze statystyki krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, obejmującej lata od r. 1874 do 1002 widzimy, że Towarzystwo stale wzrasta.

Kiedy w r. 1874 było w dziale ubezpieczeń od ognia polic 80.632, to w r. 1902 jest 508.141, w r. 1874 wartość ubezpieczona wynosiła 44,660.362 koron, w r. 1902 podniosła się do 1,502.064.458 koron. W dziale ubezpieczeń od gradu liczba polic wzrosła od r. 1874 o 2786, bo kiedy w r. 1874 wynosiła 3957, w r. 1902 wynosi 6743. Jednak, co dziwne, wartość ubezpieczona zmalała z 54,426.268 koron do 42,933.687 koron.

W Towarzystwie ubezpieczeń „Dniestr" było w roku 1893 polic 14.337, w roku 1901 101.751. Wartość ubezpieczona w tym samym okresie czasu wzrasta z 20,271.456 do 104,142.099.

Z działu: „Spław i żegluga na rzekach galicyjskich" podamy niektóre daty tyczące się ruchu na Wiśle i jej dopływach i na Dniestrze, jakoteż rodzajów i ilości przewiezionych towarów, z których dobitnie okazuje się, jak ważną rolę odgrywają drogi wodne w przemyśle, a na których uregulowanie tak długo kraj nasz czeka. Przeciętnie od roku 1891—1895 przepłynęło tratew, galarów itd. 5399, a przewieziono na nich 1,907.840 centnarów metr. towarów; od r. 1895—1900 przepłynęło przeciętnie 7086 tratew, galarów itd., na których przewieziono 2,523.000 centnarów metr. towarów.

Łącznie na Wiśle, jej dopływach i Dniestrze, licząc przeciętnie od roku 1891—1900 przewieziono: drzewa materjałowego 2,349.508 cent. metr. Drzewa opałowego 148.561. Na Wiśle i jej dopływach przewieziono węgla i koksu 561.876, wapna 311.340. Prócz tego przewieziono na Wiśle i Dniestrze poważną liczbę innych materjałów, jak zboża, nasion strączkowych, węgla drzewnego i innych, tak, że przeciętnie od r. 1891—1900 ogólna cyfra przewiezionych na tych rzekach towarów, dochodzi do 3,422.442 cent. metr.

Jak szeroko rozgałęziona jest w kraju naszym **lichwa**, wskazują wykazy statystyczne, obejmujące lata od roku 1882—1899. W latach tych zasądzono w okręgu wyższego sądu w Krakowie i we Lwowie 1519 lichwiarzy. Jeżeli zważymy, że w całej Austrji ukarano w tym czasie 3·526, to z ogółu zasądzonych w Austrji przypada na Galicję 60·13%.

Nakoniec kilka dat statystycznych, tyczących się **pijaństwa** w Galicji. Daty te wskazują nam na wprost zatrważające pod tym względem stosunki. W latach od roku 1887—1899 ukarano za pijaństwo osób 258.862, co w porównaniu z ogółem w Austrji, których było 290.098, czyni 89·23%.

Ta liczba zasądzonych obejmuje w bardzo wielkiej części, jeśli nie wogóle, ludność wiejską i robotniczą, należy jednak pamiętać, że pijaństwo rozgałęzione jest u nas szerzej, niż w innych krajach w klasach inteligentnych. Jeżelibyśmy mogli oznaczyć procent alkoholików wśród ludzi do tych klas należących, to ogólny procent 89·23 znacznieby się podniósł.

Smutne to cyfry!

Amerykańska wystawa.

St. Louis 16 maja.

V.*)

(Wieczór na wystawie; z tajników Pike; wioska tyrolsko-alpejska; inne rozrywki i ich charakter; oburzenie purytanów; istotnie ciemna strona wystawy; handel żywym towarem; przestroga dla jadących do St. Louis).

Wieczór już. Wystawa kąpie się w morzu światła, z każdą chwilą rośnie tłum ciekawych, których setki przynosi każdy pociąg. Zwolna życie zaczyna się koncentrować w parku rozrywkowym „Peil" — który korespondenci pism wiedeńskich nazywają „Praterem"... Co tu za chaos, co za hałas, wrzask, pisk, co za ogłuszające dysharmonje, wywoływane przez instrumenty jakie tylko egzystują na świecie z tej i tamtej strony równika, od bieguna do bieguna. U wstępu pozdrawia nas bardzo udatnie wykonana panorama krajobrazu alpejskiego z Tyrolu — „German-Tyrolean-Alps" — jak głosi kolosalny napis. Na tle krajobrazu górskiego i śniegiem przysypanych szczytów, rozsiadła się mieścina tyrolska z ratuszem, kościółkiem, dzwonnicą harmonijną, gospodą, winiarnią i kilkoma obszernymi domami. Znajdziesz tu doskonałe tyrolskie wina, sery, a nadewszystko rzewną piosenkę tyrolską i wesołe jodlery, które znalazły już licznych amatorów. „Tyrolean-Alps" są zawsze tak pełne, że trudno znaleść miejsce.

W bezpośredniem sąsiedztwie tyrolskich Alp jest pełna smętnej poezji wieś irlandzka a dalej dla żądnych wrażeń, stacja kolei podmorskiej z jednej, a napowietrznej z drugiej strony. Wielkie ożywienie, tańce przy dźwięku tamburinów, odbywają się na t. zw. ulicy sewilskiej, w pagodach indyjskich Fakirowie produkują podziw budzące kuglarstwa. Obok olbrzymiej rozmiarami i ilością okazów menażerji Hagenbecka rozsiadła się wieś japońska, pełna herbaciarni i uroczych doprawdy gejsz. Są tu restauracje i sale koncertowe, jest i mały a interesujący teatrzyk. Japońska wieś odwiedzaną bywa bardzo chętnie i cieszy się widoczną sympatją ogółu widzów. Zaaranżowanie zabaw jest tu tem lepsze, że od czasu do czasu odbywają się przedstawienia, mające na celu zapoznać widza ze zwyczajami japońskimi (np. wesele, obchody uroczyste i religijne, święto słońca etc.). Bardzo oryginalną i godną widzenia jest panorama stworzenia, oparta ściśle na Biblji, poglądowo pouczająca podróż koleją syberyjską, obrazy życia w okolicach bieguna północnego, wioska chińska, stare St. Louis, stary Paryż, Stambuł, groty pierwotnych ludzi, rzymskie katakomby etc. etc.

Wszystko to są miejsca mniej lub więcej hałaśliwych rozrywek, ale nie mają one bynajmniej charakteru tinglowego wystawy paryskiej.

Każde z tych przedsiębiorstw ma jednak coś pouczającego w sobie, coś poważniejszego. Jest to skutkiem znajomości charakteru Amerykanina. Lubi on się bawić, ale nie lubi czczej i bezmyślnej hulanki; nawet zabawa musi miec pewne warunki. Wydając półtrzeciej korony na kartę wstępu, najpierw myśli o zdobyczy moralnej za tę kwotę, później dopiero o przyjemności. Ale i tu szuka przedewszystkiem tego, co prócz zabawienia go, dostarczy mu także coś nowego i interesującego. A chociaż zabawa zamyka się w tak skromnych ramach, nie braknie purytanów, którzy publicznie na rogach ulic wyklinają wystawę jako dzieło szatana i zalecają wiernym unikanie jej najzupełniejsze. Naczelnicy poszczególnych sekt, których jest taka masa, wydali orędzie, potępiające wystawę i zabraniające zwiedzania nawet jej czysto naukowych działów.

I nie da się zaprzeczyć, że pod pewnym względem mają rację ci, którzy w wystawie widzą propagandę zepsucia. Chociaż bowiem

*) p. nr. 262.

MADAME E. CARO.

Trzy akty.

I.

Po obiedzie przeszli do małego saloniku, przerobionego na fumoar. Ładna pani Marcela, trzymając w cienkich paluszkach cieńszą jeszcze cygaretkę, rozmawiała wesoło z otaczającymi ją panami.

Było ich czterech: pan Ferrouil, jej mąż, znany notarjusz, adwokat Roques, przyjaciel lat dziecinnych, człowiek nader sympatyczny z zarysem jowialnym, następnie młodzieniec niskiego wzrostu, szczupły, o rysach nieładnych i nieregularnych, a mimo to nadzwyczaj sympatycznych, malarz Albert d'Hams, nakoniec trzydziestoletni Łucjan Valerie, także malarz, którego płótna cieszyły się w ostatnich czasach wielkiem powodzeniem. Wysoki brunet, zgrabny, przypominający postawą wojskowego, z miłym uśmiechem, przy którym ukazywał piękne białe zęby, prawie rażąco odbijające od ciemnej cery i czarnego zarostu, czynił bardzo dodatnie wrażenie.

Był on przedstawiony po raz pierwszy tego wieczoru pani Ferrouil, którą też z zajęciem obserwował; podobały mu się jej miękkie ruchy i zmienny wyraz ładnych oczu. Od czasu do czasu wymieniał z Albertem spojrzenie, mówiące mniej więcej: bardzo ładna, zachwycająca, miałeś najzupełniejszą słuszność.

— O, nie sądź pan — mówiła Marcela do przyjaciela Roques — że my, kobiety, myśleć i zastanawiać się nie potrafimy. To pan jedynie, pogrążony wiecznie w wertowaniu prawa, nie widzisz nic więcej po nad swój kodeks; tymczasem nawet ja, choć może na to nie wyglądam, umiem myśleć i zastanawiać się bardzo poważnie.

— O, naturalnie — zauważył z żartobliwym uśmiechem pan Ferrouil — czyż to rzecz małej wagi, obmyślać menu obiadowe, lub nową toaletę? Jest nad czem główkę połamać.

— Proszę bardzo, nie bądź złośliwym.

— A czy wolno zapytać, o czem myśli młoda i ładna kobieta, gdy się pogrąży w zadumę? — rzekł Valerie.

— Mąż mój odpowiedział już panu.

— Odpowiedź męża nie wchodzi w rachubę.

— A więc o wszystkich wielkich kwestjach, interesujących społeczeństwo.

— Znakomicie! — zawołał Roques. — Te wielkie zaś kwestje koncentrują się w jednym maleńkim wyrazie: flirt.

— Czy nie będę niedyskretnym, jeżeli zapytam jeszcze — ciągnął dalej, z przymieszką ironji Valerie — o której z wielkich kwestyj zaczyna pani najpierw myśleć?

Marcela zarumieniła się trochę, ale odparła natychmiast:

— O celu życia naprzykład...

— Cel to bardzo jasny — rzekł sentencjonalnie notarjusz — szukać i zdobywać szczęście...

— I tracić je — westchnął d'Hams.

— Szczęście, to kwestja względna — rzekł adwokat. — Twoje wypływa bardzo często z nieszczęścia innych; piszesz kontrakty, testamenty...

— To już nie moja rzecz.

— Prawdziwym i jedynym wartościowym celem życia — wycedził zwolna Valerie, strącając końcem palca popiół z cygara — jest miłość.

— Nie można łączyć tych dwóch pojęć: szczęścia i miłości — zaprzeczył d'Hams.

— Pomówmy trochę o miłości — zaproponował wesoły Roques — przedmiot to bardzo nowy i wcale niezużyty, więc może zrobimy jakie nowe odkrycie.

— Czy myśląc o tem często, doszłaś pani do innego wniosku, niż ten, że celem życia jest dawać i odbierać szczęście, t. j. kochać? — zwrócił się znów Valerie z pytaniem do Marceli, patrząc na nią badawczo i ciekawie.

— Szczęście takie, jak pan je pojmuje, nie zasługuje może na tyle trudu w poszukiwaniu; zabawka to zbyt krucha, pożyteczniej więc popracować nad udoskonaleniem duszy.

— Przebóg, jesteś pani filozofką! Czuję się karłem wobec niej, gdyż wyznaję z całą szczerością, że pragnę tylko swego szczęścia ziemskiego, a nad udoskonaleniem duszy nie pracuję wcale... nawet nie znam tej pani

— Ale znasz w zamian wybornie pewnego pięknego chłopca, którego widujesz często w twem lustrze, — wtrącił Roques z uśmiechem.

— Widzę, że pani lekceważy miłość; daję więc radę, strzeż się jej, bo to mściwe bóstwo przyniesie ci nieszczęście.

— Nie, panie Valerie, ja nie lekceważę miłości, tej prawdziwej miłości, która łączy dusze.

D'Hams pospieszył Marceli z pomocą:

— Tak, niech będzie, co chce, nie ma nic piękniejszego, jak miłość czysta, wzniosła, platoniczna. Naturalnie, uczucia takie, to udział ludzi wyjątkowych, wyższych...

— E, mój drogi, — przerwał Lucjan, — twoja cavatina jest ładna, ale nie ma za grosz sensu; wszyscy jesteśmy ulepieni z jednej gliny, mamy krew i nerwy. Ty też nie jesteś wyjątkiem. A jeżeli dusza bierze udział w miłości, w co nie bardzo wierzę, to zapewne niewielki. Ponieważ dziś jestem w usposobieniu uczynienia publicznej spowiedzi, wyznaję, że najpiękniejsza dusza, przyoblеczona w ciało niezbyt powabne, nie miałaby dla mnie najmniejszego uroku. Dla utworzenia ideału — potrzeba mi i ładnego ciała — mówił dalej, patrząc uparcie na Marcelę.

— Valerie ma rację, — zakonkludował notarjusz. — Bo polegać na pięknie duszy jedynie, jest to samo, co kupować kota w worku.

Przybycie kilku jeszcze osób przerwało dysputę i towarzystwo wróciło do salonu.

Gdy Marcela, przyspasabiając herbatę, przechodziła koło d'Hams'a, zatrzymała się na chwilę i uścisnąwszy go serdecznie za rękę, rzekła:

— Jestem panem zachwycona, dziękuję za przyjście mi z pomocą; większość mężczyzn jest szkaradna ze swym materjalizmem w miłości, a ten twój Valerie nie lepszy od innych.

D'Hams wzruszony wyszeptał:

— Za to ja zgadzam się i pojmuję panią w zupełności.

— Nic dziwnego, znamy się dawno i rozumiemy wzajemnie, a choć w naszym stosunku miłość nie gra żadnej roli, jesteśmy szczerymi przyjaciółmi.

Chciała się oddalić, lecz d'Hams zatrzymał ją:

— Czy pozwoli mi pani skorzystać z tego przywileju i poprosić, abym mógł odwiedzać państwa nietylko w dniach przyjęć? Gwar rozstraja mnie, pragnąłbym kiedy niekiedy pogawędzić z panią sam na sam, tak serdecznie, szczerze, jakbym rozmawiał z ukochaną siostrą. Pozwól mi pani przyjść jutro o szóstej, dobrze?

Zmarszczyła brwi z namysłem:

— Jutro, niepodobieństwo, sprzedaję w bazarze dobroczynnym. Zresztą możesz pan tam mnie odwiedzić.

Zbliżyła się do Valerie z filiżanką herbaty, zaintrygowana jego dość długo trwającą rozmową z jedną z jej przyjaciółek.

Lucjan podniósł się i biorąc filiżankę, rzekł z głębokim ukłonem:

— Przepraszam panią najmocniej za może zbyt otwarte wygłoszenie mego dogmatu.

— Sądzę, że pan uważasz się za większego grzesznika, niż nim jesteś w istocie.

— Niestety, nie mam pomocnej dłoni, któraby mię wyprowadziła z mroku, w jakim jestem pogrążony. Chyba, że pani podjęłabyś się tej szlachetnej roli; byłby to miłosierny uczynek, zasługa wielka nawrócenia grzesznika na drogę pokuty.

Patrzał na nią uparcie swemi czarnemi, o głębokiem spojrzeniu, oczami. Marcela spuściła swoje, nie mogąc wytrzymać tego wzroku.

— Obawiam się, że prawdopodobnie byłby to czas stracony — szepnęła.

— Sprobuj pani! Proszę, pozwól mi od czasu do czasu odwiedzić się i pogawędzić ze sobą dłużej, otwarcie... Od dobrego uczynku wymawiać się nie godzi...

Głos jego stał się miękki, rzewny, a oczy gorzały ogniem.

— Zobaczę, może...

— Może od jutra zaczniemy rekolekcje... Przyjdę jutro, dobrze? Tak pomiędzy piątą, a siódmą...

— Pomiędzy piątą a siódmą, właśnie w tej porze, wykluczając dni przyjęć, nie przyjmuję nikogo.

— Racz pani raz jeden zrobić wyjątek, ze względu na cel...

— Niech i tak będzie, raz zrobię wyjątek.

Uczuła jednocześnie wyrzut sumienia, zdradzała bowiem swego przyjaciela idealistę.

Tymczasem p. Ferrouil z przyjemnem zadowoleniem obserwował żonę, robiąc w duchu uwagę: Kochana Marcela, naiwne dziecko, zabawiła mię dzisiaj swemi zapatywaniami na sprawę miłości. Ale to nic nie szkodzi, patrząc dłużej na życie, straci — złudzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeważna część rozrywek nie ma charakteru tinglowego, to jednak służby kobiecej są formalne pułki. Na tę ciemną stronę wystawy zwrócono już uwagę i o ile to możliwe, postarano się, ażeby zapobiedz krzewieniu się handlem żywym towarem. O rozmiarach jego można mieć pojęcie z tego, że jak donoszą pisma amerykańskie, powstał syndykat 50 agentów, który podjął się dostarczenia przedsiębiorstwom wystawowym 50.000 dziewcząt, kasjerek, kelnerek, służących, statystek, chórzystek etc.

Przypuściwszy nawet, że cyfra ta jest przesadnie wysoką, to jednak przyznać się musi, że taka wystawa światowa, powodująca olbrzymią cyrkulację ludności, sprzyja nikczemnym zamiarom handlarzy. Filantropijne towarzystwo amerykańskie *„The Dov of hope"*, liczące na tysiące członków, wysłało cały oddział swych ludzi na wystawę, ażeby kontrolowali działalność agentów, ażeby śledzili ich postępowanie i zamiary, nieśli pomoc dziewczętom, a w danym razie bronili je przed napaściami i wyzyskiem. Towarzystwo to, na wzór organizacji angielskiej, utrzymuje swych agentów w miastach portowych, na większych dworcach i wszędzie spieszy z pomocą. Niestety! Wszelkie te starania, złego wykorzenić nie potrafią i z powodu wystawy wiele ofiar pochłonie zbrodnicza chciwość grosza rozmaitych łotrów.

W końcu jedna przestroga poważna pod adresem tych, którzy zamierzają zwiedzić wystawę. Niechaj tutejszych warunków życiowych nie mierzą na stopę europejską i niech pamiętają, że kto przybywa do Ameryki, powinien przedewszystkiem i wyłącznie prawie liczyć sam na siebie. Niech nie szuka tu już nie uprzejmości, lub grzeczności właściwej hotelom europejskim, ale nawet najprostszej uwagi. W hotelach i na ulicy spotyka się tu obcy z bezwzględnością i bezceremonialnością wcale ordynarną — tu gną się tylko przed groszem, ale ten grosz musi być grubym i złotym, bo i w tym kierunku tylko ogromem imponować można. Kto jedzie tu, a ma jakie takie, choćby nie wielkie wymagania, niech pamięta, że tutaj panuje dla obcych dewiza: „drogo i kiepsko".

D. Lud. Kol-ski.

Narzędzie intrygi — czy warjat?

(§). Fakt napadu na hr. Lamsdorffa jest przedmiotem żywych komentarzy i kombinacji. Nie ulega wątpliwości, że stronnictwo panslawistyczne było niezadowolone z ministra spraw zewnętrznych i starało się przeszkadzać mu i depopularyzować na każdym kroku. Dlatego też pierwsze wieści o napadzie na Lamsdorffa wywołały podejrzenie, że zamach ten wywołany został przez partję panslawiczną, ażeby carowi dać niby to miarę, jak dalece znienawidzonym jest jego minister.

Skoro jednak dowiedziano się o nazwisku tego, który wywołał ową awanturę, skoro przypomniano sobie jego *curriculum*, wówczas nie przestano wprawdzie podejrzywać panslawistów, ale też część awantury położono na karb wadliwych klepek Dołgorukowa.

Jestto szczególniejszy awanturnik — oryginalny w swoim rodzaju. Jako oficer kawalerji zasłynął z powodu swego utracjuszostwa i długów. Wystąpiwszy z wojska, uwijał się po Turcji, Bułgarji i Serbji, występując wszędzie jako tajny reprezentant cara. W roli tej tak się umiał utrzymać, że przez jakiś czas jego bytność w Bułgarji wywołała naprężenie w świecie politycznym, a nawet Stambułów, wówczas wrogo dla Rosji usposobiony, liczył się z nim nie mało. Była nawet chwila, gdy sądzono, że jest on z upoważnienia Rosji kandydatem do tronu bułgarskiego, na który co dopiero wstąpił Ferdynand. W całem świecie dziwiono się zuchwalstwu, z jakiem urządzał w Sofji nabożeństwo za cara-oswobodziciela w cerkwi metropolitalnej. Na nabożeństwo to on zapraszał i on witał w cerkwi gości, gdy jednak chciał po nabożeństwie przemówić, wzbroniono mu tego i wydalono z kraju.

Z biegiem lat zapragnął być gubernatorem Krety i ofiarował sułtanowi swe usługi z zapewnieniem niezmiennej wierności; gdy jednak sułtan nie spieszył się z zaofiarowaniem mu tej godności, pojechał do Macedonji i rozpoczął tu agitację przeciw Turcji. Ułatwiało mu to, że i tu wierzono w jego misję i miano go za wysłannika cara. Później ustatkował się, ożenił bogato i dzięki wpływom przyjaciół rodziny żony, dostał się do dyplomacji. Przydzielony do ambasady we Wiedniu jako *attaché*, stał się na swój sposób popularny, przez swe błazeńskie wybryki; za hr. Lamsdorffa został przeniesiony skutkiem tego w stan rozporządzalny. Taką samą „rozporządzalność" zadyktowała mu żona, która uzyskała separację i osiadła we Florencji.

Dwa lata temu pisano o Dołgorukim, który nagle przeszedł na łono Kościoła rz. kat. W sferach watykańskich bardzo się cieszono — jak długo nie dowiedziano się bliższych szczegółów o nowonawróconym. Niebawem narobił on protegującym go kardynałom niemało kłopotu, tak, że sprawa oparła się o drogę dyplomatyczną. Wobec tego „odwołał" swoje nawrócenie i ogłosił się znowu szyzmatykiem, jakim był. W ostatnich czasach starał się usilnie o powrót do służby dyplomatycznej i o pogodzenie się z żoną. W obu kierunkach doznał zawodu, który się odbił na Lamsdorffie,

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Środa, 8 czerwca.

Teatr miejski: „Wolny strzelec", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (8): Medarda bisk. — Wyszosława. — (26): Karpa Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godzinie 7 minut 50.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: + 11°R. Pogoda.

Mianowania. Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował tyt. wachmistrza żandarmerji Józefa Kleszcza, kancelistą w Myślenicach.

Przeniesienia. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficjała kancelaryjnego Piotra Bugiela z Zatora do Rzeszowa, kancelistę Rudolfa Danka z Myślenic do Zatora.

Z krajowej rady szkolnej. Minister oświaty nadał Józefie Winklerównej naucz. kier. 4-kl. szk. lud. żeń. w Gorlicach, w uznaniu jej długoletniej pracy, tytuł dyrektorki. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-kl. szk. w Kielnarowej w okręgu rzeszowskim przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego i przyznała gminie Wiązowej w okręgu żółkiewskim bezprocentową pożyczkę w kwocie 2000 kor. na budowę szkoły.

Podania o zniżone karty jazdy. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie, podaje do wiadomości interesowanych, iż od 15 czerwca 1904, wszelkie podania o zniżenia ceny jazdy wraz z jedną koroną, jako opłatą manipulacyjną, mają być wnoszone między 8 a 2 godziną do protokołu podawczego w parterze gmachu dyrekcji l. drzwi 70, gdzie po odbiór dotyczącej asygnaty, względnie odpowiedzi, należy się zgłaszać z otrzymanym kuponem dnia następnego między 12 a 2 godziną. W niedziele i święta podań wnosić, ani też asygnat odbierać nie można.

= **Sprawa zasadnicza.** Pewien obywatel tutejszy wybudował kamienicę przy ulicy Krakowskiej w miejsce starej, zburzonej ze względów asanacyjnych. W myśl ustawy o 181 domach, ta nowa kamienica jest wolną na 20 lat od podatków. Przy wytyczaniu linji regulacyjnej dla nowej kamienicy, magistrat zajął skrawek gruntu. Właściciel żądał za to odszkodowania, lecz magistrat go nie przyznał, wobec czego właściciel udał się na drogę sądową, lecz we wszystkich instancjach żądanie jego oddalono, motywując, że asanacja miasta jest nierozłączna z regulacją, a chociaż właściciel nowego domu ponosi pewien uszczerbek przez odstąpienie kawałka gruntu na rozszerzenie ulicy, zyskuje przez to lepszy front i ma indemnizację w znacznych ulgach podatkowych, płynących z ustawy o domach, wzniesionych z uwzględnieniem potrzeb asanacyjnych.

Obywatel ów po przegraniu we wszystkich instancjach procesu, odniósł się do magistratu z prośbą o odszkodowanie w drodze łaski, lecz magistrat i tę prośbę oddalił, ponieważ nie ma żadnego tytułu do takiego odszkodowania.

= **Subwencje.** Na ostatniej sesji magistrat uchwalił wypłacić następujące subwencje na rok bieżący: Towarzystwu ogrodniczo-pszczelniczemu 200 kor., zakładowi głuchoniemych 6000 kor. i Towarzystwu muzycznemu 2000 kor. Subwencje te są objęte tegorocznym budżetem.

Uroczyste otwarcie jarmarku wyrobów krajowych na placu powystawowym odbędzie się w sobotę, 18 bm. o godzinie 5 popołudniu, w obecności reprezentantów władz, członków komitetu i wystawców. Otwarcia jarmarku, po stosownej przemowie, dokona protektor jarmarku, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni. Nazajutrz, w niedzielę, o godzinie 9 rano odprawione zostanie w kościele archikatedralnym na pomyślność jarmarku uroczyste nabożeństwo, na które rozesłane zostaną zaproszenia do wszystkich korporacyj, stowarzyszeń i poszczególnych wystawców, biorących czynny udział w jarmarku. Po nabożeństwie wszystkie korporacje i stowarzyszenia ze sztandarami udadzą się w pochodzie na plac powystawowy, gdzie przemówi drugi protektor jarmarku Andrzej ks. Lubomirski. Popołudniu odbędzie się staraniem komitetu wielki festyn ludowy o niezwykle urozmaiconym programie, w skład którego wejdą między innemi „sobótki", aranżowane przez tow. gimnastyczne „Sokół II".

Roboty przygotowawcze na placu powystawowym są już w pełnym toku. Dotychczas zgłosiło się do biura komitetu ze swoimi wyrobami około 200 wystawców. Nadto kraj. Związek przemysłowy reprezentować będzie 50 firm, a tow. lwowskiej „Pomocy przemysłowej" 20 wystawców.

Okazy przemysłu krajowego pomieszczone zostaną w pawilonach sztuki i muzycznym, a prócz tego w nowo wybudowanych. Do dnia wczorajszego zgłosiły budowę pawilonów następujące stowarzyszenia i firmy: Żeńska „Pomoc przemysłowa" z przyborami krawieckimi, towarzystwo „Szkoły ludowej" (rozmaite wydawnictwa), piekarnia „Sokół" we Lwowie, Tow. krawców w Krakowie, Muszyński we Lwowie z nalewkami i wódkami, Łuszczkiewiczowa z bezalkoholicznemi nalewkami, firma ogrodnicza „Braci Drobner", Reich i Brach z Białej z likierami i mydłami, Zimmermannowa z wyrobami piernikarskimi, Früauff (błędny pokój), Piotrowski ze Lwowa (wyroby sukiennicze), Wegsmann (fonografy), browar w Żywcu, tow. „Eleuterja", Michalski (muzeum osobliwości, karuzel amerykański i huśtawka), Wang (restauracja), Jankowski ze Lwowa (wyroby masarskie), „Mleczarnia przeworska".

Komitet jarmarku buduje dwa pawilony: dla teatru ludowego i muzyczny.

Grobowiec dla Chmielowskiego. Inicjatorowie budowy grobowca dla Chmielowskiego zwołali na wczoraj zebranie w celu zorganizowania komitetu obywatelsiego. Odbyło się ono w sali ratuszowej przy współudziale kilkudziesięciu osób, a pod przewodnictwem dr. Roszkowskiego. W rezultacie przyjęto następującą listę kandydatów do komitetu budowy grobowca: Prezydjum stanowić będą wybrani już wpierw pp.: Roszkowski, Lisiewicz i Sliwiński, dalej zaś wejdą z grona profesorów uniwersytetu pp. Kalina, Ochenkowski, Finkel i Kolessa z mieszczaństwa pp. Ciuchciński i Schmidt, z pań pp. Niedziałkowska i Aleksandrowiczówna, a oprócz tego mają być reprezentowane Towarzystwa: Związek naukowo-literacki, Koło literacko-artystyczne, Tow dziennikarskie, oraz Tow. młodzieży. Komitetowi pozostawiono prawo dowolnego uzupełniania się.

Przy końcu zebrania prof. Kalina oświadczył, iż komitet budowy tablicy pamiątkowej, projektowanej dla kościoła św. Mikołaja, weźmie pod rozwagę możliwość przyłączenia się do komitetu budowy grobowca.

Zatruta galareta. Do liczby 13 ofiar „studzonych nóg" z masarskiego sklepu G. Jayki, znowu sześć nowych przybyło. Mianowicie, wczoraj po południu doniesiono, że w domu pod l. 21 przy ul. Słonecznej, leży od trzech dni chora rodzina, która struła się „studzieniną". Mieszana komisja policyjno-miejska, przybywszy na miejsce, sprawdziła, że pod wskazanym adresem, zachorowały dnia 5 bm. około 4 godziny rano cztery osoby: Wojciech Pis, cieśla, żona jego Józefa i dwoje ich dzieci, 7 letni Adam i 4 letni Ludwik. Protokolarnie przesłuchany Pis podał, że w sobotę 4 bm. o godzinie 7 wieczorem, kupił w sklepie Jayki za 20 hal. galarety i spożył ją na kolację wraz z rodziną. W sześć godzin po zjedzeniu galarety tj. o godzinie 4 rano, dostała rodzina cała kurczów żołądka, zawrotów głowy, wymiotów, a w dalszym ciągu ogólnego osłabienia i omdlenia. W takim stanie, przeleżeli chorzy całą niedzielę aż do godziny 7 rano, o którejto godzinie przybył do nich wezwany przez właściciela zamieszkałej przez nich realności, Tremskiego, lekarz dr. Singer, który zapisał chorym lekarstwa. Z recept tych, nie mogli niestety chorzy korzystać z powodu braku pieniędzy na aptekę i pozostali w dawnym stanie także przez poniedziałek i wtorek do godziny 4 min. 20 po południu, o którejto porze, stacja ratunkowa zabrała Józefę, Adama i Ludwika Pisów do szpitala, zaś Wojciech Pis, w nadziei polepszenia i dla czuwania nad swojem mieniem, pozostał w domu. Najgorzej w chorej rodzinie, ma się starszy syn Adam, którego odwieziono do szpitala w stanie nieprzytomnym.

Dowiadujemy się w dalszym ciągu, że wskutek spożycia tej samej nieszczęsnej galarety zachorowali również Jan i Apolonja Zienkiewicze, dozorcy w Pasażu Hermanów nr. 18. W niedzielę kupił Zienkiewicz u Jayki za 10 hal. okrawków, wśród których była i studzienina i zjadł je wraz z żoną, skutkiem czego oboje zachorowali. Pozostają oni w leczeniu domowem.

Wczoraj popołudniu odbyła się w zakładzie medycyny sądowej sekcja zwłok śp. Jana Wierzbińskiego. Sekcja odbyła się w obecności lekarza sądowego dra Obtułowicza i sędziego śledczego dra Werhanowskiego. Sekcja wykazała, że śmierć nastąpiła z otrucia, jakiego rodzaju jednak było to otrucie, wykaże badanie chemika. To też zaraz po sekcji odesłano wnętrzności zmarłego do chemika sądowego p. Włodzimirskiego, którego badania będą trwały najmniej tydzień.

Stan chorych, leżących w szpitalu, jest zmienny. Wczoraj wieczorem np. stan Władysława Wierzbińskiego polepszył się, natomiast znacznie pogorszył się stan Józefa Bednarskiego, którego wraz z W. Wierzbińskim przeniesiono na klinikę chorób wewnętrznych. Bednarski wczoraj wieczorem dostał tak silnej gorączki, że lada chwila spodziewano się katastrofy.

W ciągu nocy stan chorych polepszył się.

Okradziony bank. Ze strychu gmachu Banku krajowego przy ulicy Kościuszki l. 11 skradli złodzieje siedm koców podszytych drelichem, używanych w zimie w kancelarjach banku do zasłaniania okien przed przeciągami.

Znaleziony bagnet. Pomocnik rakarza miejskiego, Jędrzej Turko, znalazł wczoraj na górze Wiśniowskiego bagnet nr. 1576/3512 stanowiący wedle wybitych na nim znaków, własność 30 pp. Do bagnetu żołnierz przypięty nie był, kwestja więc, skąd i jak sam bagnet mógł się tam zabłąkać.

Pożar lasu. Z Bochni donoszą, że w lesie dworskim w Kłaju zniszczył w tych dniach pożar 6 hektarów dwudziestoletniego drzewostanu.

Polacy katolicy, a biskupi pruscy. Dzienniki centrum katolickiego donoszą, że biskupi Kolonji, Monasteru i Paderbornu po wspólnej naradzie postanowili uregulować jednolicie stosunki katolików Polaków, zamieszkałych w ich dzielnicach i wydali w tym celu okólnik do wszystkich proboszczów i dziekanów swych djecezji, w którym polecają, aby starano się o ile tylko możności zaspokajać potrzeby religijne Polaków w rodzinnym ich języku; przedewszystkiem odnosić się to ma do spowiedzi. Kazań polskich nie wolno jednakże wprowadzać odnośnym duchownym na własną rękę i pod tym względem mają się wpierw porozumieć ze swoim konsystorzem; tam jednak, gdzie kazania polskie już są zaprowadzone, mają i nadal pozostać. Przygotowanie do spowiedzi ma się odbywać w języku niemieckim, a tylko w wyjątkowych razach polskie przygotowanie może mieć miejsce za poprzedniem porozumieniem się z konsystorzem.

Żonobójca. Z Wiednia donoszą, że w Waidhofen aresztowano fabrykanta Blumentritta pod zarzutem uduszenia własnej żony.

Nowe źródła nafty odkryto na wyspie Haiti, czyli St. Domingo, koło miejscowości Azun. Zapewniają, że źródła te dają już dziś po 300 beczek ropy dziennie, a przy zastosowaniu nowoczesnych środków eksploatacji można wydajność ich dzienną liczyć na 2.500 beczek. Syndykat amerykański zapewnił tam sobie już koncesję na 220.000 akrów terenu naftowego.

Zapobieganie chronicznym zatruciom ołowiem. Austrj. Ministerstwo handlu rozpoczęło akcję w celu zwalczania chorób w następstwie zatrucia ołowiem występujących u robotników, zajętych w hutach i różnych innych zawodach przemysłowych. Pod przewodnictwem radcy namiestnictwa Gasteigera wyjechała z Wiednia do Karyntji komisja celem badania tamtejszych hut i fabryk bieli ołowianej itd. Po zebraniu materjału zwołaną zostanie ankieta, złożona z fachowych ludzi.

Kaprysy miljonera. Pisma amerykańskie donoszą: Żona miljonera p. Jones, opuściła przed kilkoma tygodniami dom swego małżonka, pozostawiając list, w którym pisze, że sprzykrzyło się jej życie wśród przepychu, jaki dotychczas wiodła i że zamierza pracą rąk swoich się utrzymywać. Po długich staraniach, mąż odnalazł ją w charakterze... guwernantki w domu fermera. Przedtem próbowała swych sił jako dziewka od krów, ale ta praca wydała się jej za mało „wonną".

* **Dr. Ignacy Karol Czemeryński,** adwokat krajowy i II. syndyk c. k. dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego, przeniósł swoją kancelarję do domu przy ul. Grodzickich l. 4

* **Doroczne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie za rok myśliwsko-administracyjny 1903/4, odbędzie się dnia 11 czerwca b. r. o godzinie pół do 6 popołudniu w małej sali kasyna miejskiego we Lwowie.

* **Sierota po sybiraku,** uczeń gimnazjalny, będąc szkrofulicznym i chcąc wyjechać w celu leczenia się, a nie mając na to funduszów, zwraca się do serc litościwych o łaskawe datki na ręce Administracji.

Zmarli:

W Czudcu zmarł Konstanty Gwalbert Paweł Pawlikowki, emerytowany major i właśc. dóbr. Babice.

W Pantałowicach zmarł Władysław Janota Bzowski, właściciel dóbr, b. prezes rady powiatowej w Łańcucie, prezes jarosławsko-łańcuckiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, obywatel honorowy miast Leżajska i Kańczugi.

W Przemyślu zmarła Ludwika z Winterów Mszańska, wdowa po poczmistrzu.

W Krakowie zmarł Henryk Hubert, starszy rewident kolei państwowych, weteran z r. 1863.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach K. M. Webera. Debiut panny Wandy Bronowskiej w roli Agaty.

Jutro we czwartek (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Wszystko dobre, co się dobrze kończy", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach Wiliama Szekspira.

W piątek (ostatnie trzy przedstawienia operetki przed wyjazdem do Krakowa) „Madame Sherry", operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

W sobotę „Labirynt", sztuka w 5 aktach Pawła Hervieu

Z operetki. Kończący się za parę dni sezon operetkowy, przyniesie nam dziś debiut panny Wandy Bronowskiej, uczenicy pani Stróżeckiej, w partji Agaty w „Wolnym strzelcu". Będzie to jedno z pożegnalnych czterech przedstawień, przed wyjazdem operetki na występy gościnne do Krakowa. W piątek wznowi dyrekcja ulubioną operetkę „Madame Sherry", w niedzielę „Mikada", a we wtorek, na ostatnie, pożegnalne przedstawienie, daną będzie offenbachowska „Wenecja w Paryżu".

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W środę, 8 bm., „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Zalewskiego. Pierwszy występ p. W. Arciszewskiej, artystki teatrów Królestwa Polskiego.

We czwartek, 9 bm, „Wieczór śmiechu", z nader urozmaiconym programem, z udziałem całego personalu.

W piątek, 10 bm., „Spudłowali", komedja w 1 akcie Zalewskiego i „Żaki", operetka w 2 aktach Hofmanna.

W sobotę, 11 bm., popołudniu o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Żyd polski", dramat w 3 aktach Erckmana i Chatriana. — Wieczorem o godzinie 7½ „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedja.

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 11, zawierający prócz kilku znakomitych reprodukcji fotograficznych, szereg artykułów fachowych i mnóstwo recept i przepisów.

Teatr.

(*„Labirynt", sztuka w 5-iu aktach Pawła Hervieu*).

Paweł Hervieu, znany publiczności lwowskiej jeszcze z przed laty coś trzech, z wystawionej na scenie teatru miejskiego sztuki dwuaktowej p. t. „Zagadka" (L'enigme), należy — obok Brieux'a, Donnay'a, Lavedana i Lemaitre'a — do najwybitniejszych, a zarazem i najgłośniejszych przedstawicieli współczesnego teatru francuskiego. Jak prawie wszyscy najnowsi dramato- i komedjopisarze francuscy, i on także wyszedł ze szkoły Antoine'a, zogniskowanej w założonym przez niego w r. 1887 słynnym „Théâtre libre", a choć nie wyszedł z niej bezpośrednio, to jednak wpływ tej szkoły wycisnął piętno niezaprzeczone na całej jego twórczości scenicznej.

Na czem wpływ ten polegał, czem się odznaczał i wyrażał, wie dobrze każdy, kto zna dzieje teatru Antoine'owskiego. Bo ten „Théâtre libre" nie był przecież niczem innem, jak tylko rewoltą przeciw teatrowi dawnemu, temu mianowicie, który przez lat dziesiątki reprezentowali we Francji i poza jej granicami: Scribe, Dumas (syn) i Sardou. Stosownie do tego miał on dwa cele na oku: obok reformy sztuki aktorskiej przez usunięcie ze sceny wirtuozostwa aktorskiego, a poddanie natomiast aktora pod zupełną i nieograniczoną władzę twórcy dramatycznego, reformę samego dramatu przez zerwanie z tradycją i wszelkimi konwencjonalizmami teatru dawnego, wogóle przez zerwanie z „toûte cette prestidigitation théâtrale", jak się sam Antoine wyrażał, określając mianem tem przypadkowość, sztuczność i rutynę teatru starego, teatru Scribe'a, Dumas'a i Sardou.

„Przedewszystkiem — głosił Antoine — żadnych kompromisów ze szkołą sztuki dobrze zbudowanej, sztuki z wyjaśnieniami i progresją; żadnej podintrygi, żadnej tezy, żadnych kontrastów, żadnej lekcji moralności. To, czego my chcemy i do czego dążymy, jest rzeczywistość i prawda, rzeczywistość nieubłagana, prawda okrutna..."

Jednem słowem, „Théâtre libre" był proklamacją życia i prawdy na scenie, a reakcją przeciw teatrowi marjonetkowemu Scribe'a, djalogizowanym traktatom moralizatorsko-kaznodziejskim Dumas'a i sztukom „dobrze zbudowanym" Sardou.

I istotnie, przez czas pewien zgrupowani około „Théâtre libre" autorowie starali się urzeczywistnić program przez Antoine'a zakreślony i pisać w myśl paragrafów nowego kodeksu dramatycznego, tj. przenosili na scenę wprost z życia rozmaite fragmenty i życiowe, odznaczające się ogromną jaskrawością barw i bezwzględnością wyrazu, ale mało mające mimo to dramatyczności, a jeszcze mniej warunków życia scenicznego. Trwało to jednak niedługo. Okazało się bowiem niebawem, że scena z całym swoim aparatem konwencjonalnym innego zupełnie wymaga życia, niż to, z którem się w życiu samem spotykamy, że prawda i rzeczywistość w życiu niekoniecznie jeszcze muszą być prawdą i rzeczywistością na scenie, że — jednem słowem — światło kinkietów teatralnych, to nie światło dnia białego, że więc w teatrze inaczej musi rzecz każda wyglądać, aby miała pozory prawdy, niż w życiu, które też skutkiem tego w całej bezpośredniości swojej nigdy się nie da z powodzeniem zaszczepić na scenie.

Rezultatem był odwrót na całej linji w obozie wyzwoleńców dramatycznych Antoine'owskiego „Théatre libre". A był on co najmniej sromotny. Oto bowiem ci wszyscy, którzy niedawno z całą namiętnością starali się zwalczyć i unicestwić znienawidzony teatr dawny, teraz sami do niego wrócili i uznali za mistrzów swych tych samych przeciw którym przedtem bunt podnieśli. Ale cóż było robić? Tradycja okazała się silniejszą i od nich i od ich eksperymentów nowatorskich, więc też nawrócić się do niej musieli.

Tak, tradycja. Bo i czemżeż jest w gruncie rzeczy ten cały najnowszy dramat francuski, jeżeli nie odgłosem, a nawet wprost epigonem tego teatru, który przekazali nam w utworach swoich Scribe i Dumas, a po części i Sardou! Gdyby istniał jaki osobny trybunał dla praw autorstwa, to wszyscy oni mogliby zapozwać przedeń wszystkich bez wyjątku pisarzy scenicznych doby najnowszej we Francji i w rezultacie sprawęby wygrali, bo to, co pisarze ci nam dają, nie jest niczem innem, jak ową właśnie przez Antoine'a wyklętą „toute cette prestidigitation théatrale", przeciw której zrazu walczyli, ale do której ostatecznie wrócili.

Czem jest np. taki Paweł Hervieu? Toż jego „Les Tenailles", „Loi de l'homme" i ten „Le Dédale", który poznaliśmy wczoraj, to nieodrodne dzieci zwalczanego przez „Théatre libre" teatru dawnego. Skrybizm faktury idzie w utworach tych ręka w rękę z ideami Dumasa (syna). Tamten tworzył sztuki z tezami, ten tworzy je także; tamten był obrońcą kobiety na scenie, ten jest nim także; tamten na rozmaite sposoby omawiał kwestję rozwodową, ten czyni to samo. Ale prawda! Co do tego ostatniego punktu jest pomiędzy nimi oboma pewna różnica. Gdy bowiem Dumas był ogromnie gorącym rzecznikiem rozwodu, Hervieu jest bardziej od niego wstrzemięźliwym w zalecaniu tego środka i niejednokrotnie wykazuje nawet, że i rozwód nie zawsze zapewnia szczęścia kobiecie.

W duchu tym pisany jest i „Labirynt".

Treść tego utworu ogromnie sztuczna i wyszukana. Podstawę jej stanowi oczywiście tradycyjny trójkąt małżeński, niezwykle jednak dziwacznie skonstruowany. Zwyczajnie bowiem dzieje się, że pomiędzy dwoje małżonków wkrada się jakiś trzeci, obcy zupełnie. W „Labiryncie" jest całkiem inaczej. Nie obcy jakiś jest tutaj tym trzecim, ale jest nim — mąż. Przed laty był on mężem prawowitym, później, skutkiem rozwodu, stracił wszelkie do żony swojej prawa, ale gdy wyszła ona zamąż za innego, zaczyna się znowu o nie dobijać, co mu przychodzi tem łatwiej, że dawna żona jego zawsze jego tylko kocha, a kocha go tem bardziej, że łączy ich węzeł nierozerwalny — syn. Wytwarza to sytuację, która kończy się ostatecznie bardzo tragicznie, bo śmiercią obu mężów jednej żony.

Pomijając sztuczność samego pomysłu — tak samo sztucznym był pomysł w znanej publiczności lwowskiej „Zagadce" tego autora — przyznać trzeba, że „Labirynt" jest rzeczą nadzwyczaj zręcznie i efektownie napisaną, która dzięki niepospolitemu zmysłowi scenicznemu autora i jego umiejętności w tworzeniu zajmujących kombinacyj scenicznych, trzyma od początku do końca uwagę widza w ciągłem naprężeniu.

Przyczynia się do tego w znacznej mierze także świetny, pełen lekkości, ale i ciętości djalog, którym autor włada istotnie po mistrzowsku, wykazując przytem swadę prawdziwie adwokacką.

Wszystko to jednak zalety często zewnętrzne, niewystarczające jeszcze absolutnie do stworzenia dramatu prawdziwego. Bo dramat prawdziwy potrzebuje przedewszystkiem życia, do wytworzenia zaś takiego życia potrzebuje koniecznie charakterów żywych, ludzi z krwi i kości. A tymczasem w utworze Hervieu'go ludzi tego rodzaju nie spotykamy. Są to raczej poprzebierane w skórę ludzką argumenty i tezy, filozofujące bardzo zajmująco i bardzo nieraz nawet przekonywująco nad zadaną przez autora kwestją, ale nie ludzie prawdziwi, nie ludzie żywi. Z za kołnierza każdej z występujących w „Labiryncie" figur wychyla się nieustannie sam autor, odbierając im przez to wrażenie życia, prawdy i rzeczywistości. Czyżby to było z poszanowania i pietyzmu dla nieboszczyka Scribe'a i Dumas'a? Ha! i to być może...

Grano „Labirynt", na ogół biorąc, bardzo starannie. Jeżeli jednak o kim się można wyrazić bez zastrzeżeń pochlebnie, to jedynie o kobietach, biorących udział w sztuce Hervieu'go, a to o paniach: Bednarzewskiej i Solskiej.

Pierwsza dała nam świetną i w swoim rodzaju skończoną sylwetkę ofiary ustawodawstwa rozwodowego we Francji; druga w małej roli epizodycznej prawdziwe cacko sztuki aktorskiej, wycyzelowane niemal do ostatnich granic. Obie miały przytem śliczne toalety. Bardzo dobrą w drobnej rólce swojej była także pani Węgrzynowa.

Z mężczyzn główne role wykonali pp.: Adwentowicz i Zawadzki, obaj jednak nie mieli zbytnio pola do popisu, to też nie bierzemy im nawet za złe, że blado się bardzo przedstawili i nie wywołali należytego wrażenia. Odnosi się to głównie do p. Zawadzkiego, któremu zarzuciłbym jednak, że nie zawsze starał się grać dobrze i zadowalał się przeważnie czysto szablonowymi środkami scenicznymi.

Z reszty wykonawców wymienić należy

panią Otrembową, oraz pp. Jaworskiego i Kliszewskiego.

Na zakończenie mała prośba pod adresem reżyserji o głośniejsze mówienie aktorów na scenie, a dyskretne suflera w budce, bo mnie się przynajmniej zdaje, iż powinno być raczej przeciwnie. Aktora powinno się słyszeć dobrze, suflera wcale nie. *H. Cepnik.*

Izba sądowa.

Przemyśl 7 czerwca.

(Morderstwo).

Jutro przed kratkami sądu przysięgłych staną: Magdalena Struszkiewiczowa, wdowa po rzeźniku, i Mikołaj Kebuz *vel* Kiebuziński, oskarżeni o zamordowanie Franciszka Struszkiewicza, męża oskarżonej. Sprawa ta swego czasu wywołała wielką sensację, a przedstawia się jak następuje: Przed 12 laty czeladnik rzeźnicki Franciszek Struszkiewicz poślubił 19-letnią Magdalenę Złomańcównę. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe. Struszkiewicz przed ożenieniem się zapadł był na straszną chorobę zakaźną. Leczył się na nią i gdy się ożenił, myślał, że jest z niej zupełnie wyleczony. Tymczasem w r. 1899 choroba ta się odnowiła. Struszkiewicz dokładał starań, by się z niej wyleczyć, był nawet na dłuższej kuracji w szpitalu we Lwowie, ale niestety, pomimo wszelkich usiłowań lekarzy, choroba w organizmie Struszkiewicza poczyniła straszne spustoszenia. Stracił nos, usta, cały był okryty bliznami i każdego przyjmował wstrętem. Przejął też wstrętem żonę, która nawet z nim jeść nie chciała. Rozpoczęły się między nimi kłótnie, bywały i bójki. W owej chwili zjawił u Struszkiewiczów obywatel przemyski Kiebuziński.

Człowiek to o bardzo burzliwej przeszłości. Po wysłużeniu w wojsku był banmistrzem, ale został z posady tej usunięty za rozmaite nieczyste sprawki. Osiadłszy w Przemyślu kupił realność i zyskał sobie poważanie. Z żoną atoli żył bardzo źle, maltretował i bił ją. Pewnego dnia rozeszła się wieść, iż Kiebuzińska powiesiła się. Opinja publiczna podejrzywała Kiebuzińskiego, że on zamordował swoją żonę, a potem dla ukrycia zbrodni powiesił ją. Władze wdrożyły nawet dochodzenia, dla braku jednak dowodów dochodzenia te zastanowiono. W jakiś czas Kiebuziński ożenił się po raz drugi, ale i z drugą swoją żoną i z dzieckiem z pierwszego małżeństwa żył bardzo źle. W roku 1902 umarła druga żona Kiebuzińskiego. Wówczas stał się on nieodłącznym przyjacielem Struszkiewiczów i nawiązał stosunek miłosny ze Struszkiewiczową.

Wysiadywał u Struszkiewiczów całymi dniami, godził kłócących się małżonków, przynosił wódkę i piwo, słowem zdawało się, iż jest jak najlepszym przyjacielem Struszkiewiczów. Tymczasem nie czynił on tego bezinteresownie, gdyż utrzymywał stosunek miłosny ze Struszkiewiczową. Mąż jej, który się ciągle ze zgryzoty upijał, nic o tem nie wiedział, a Kiebuzińskiego uważał za najlepszego pod słońcem człowieka, gdyż ze wstrętem nie odwracał się od niego, jak inni.

Dnia 16 października Struszkiewicz nagle zniknął. Na pytanie sąsiadów, gdzie mąż się podział, Struszkiewiczowa opowiadała, że pojechał do Lwowa, aby się leczyć, innym zaś mówiła, że wyjechał do Ameryki, innym wreszcie, że popełnił samobójstwo. Opowiadania to potwierdzał Kiebuziński, a nawet pokazywał list, pochodzący rzekomo od Struszkiewicza, w którym on pisał, iż z powodu swej choroby i wstrętu, który u wszystkich wzbudza, zamierza się utopić. Struszkiewiczowa umieściła nawet w *Głosie przemyskim* anons, w którym prosiła znajomych o doniesienie jej, czy nie widziano jej męża.

Tymczasem od Struszkiewiczowej odszedł czeladnik Maksym Bakoń. Odszedłszy z miejsca, opowiadał swym znajomym, iż Struszkiewiczowa z Kiebuzińskim zamordowała swego męża. Opowiadania te dostały się do uszu żandarmerji, która poczęła prowadzić śledztwo i zaaresztowała Bakonia, Struszkiewiczową i Kiebuzińskiego.

Bakoń przesłuchany przez sędziego śledczego opowiadał, iż dnia 16 października Struszkiewicz od samego rana był pijany i wszczynał ciągle kłótnie z żoną, Kiebuziński ciągle mitygował go i częstował wódką. Wieczorem Struszkiewicz wszczął bójkę z żoną w obecności Kiebuzińskiego. Bakoń, pracujący w przyległej izbie słyszał, awanturę i bójkę, ale tego, co się działo, nie widział, bo od izby tej do pokoju, gdzie znajdowali się Struszkiewiczowie i Kiebuziński, nie ma bezpośredniego połączenia. Po chwili Struszkiewiczowa wpadła do izby, gdzie był Bakoń, wyrwała mu z rąk dębowy wałek od kiełbaśnicy i powróciła napowrót do swego pokoju, z którego za kilka minut usłyszał Bakoń łoskot, jakby spadającego ciała na podłogę.

Zaciekawiony, pobiegł sam i przez uchylone drzwi ujrzał na podłodze leżącego na wznak Struszkiewicza, koło głowy tegoż kałużę krwi, a po obu stronach głowy na krzesłach pochyleni siedzieli Struszkiewiczowa i Kiebuziński. Czy leżący żył, Bakoń nie mógł widzieć, bo Struszkiewiczowa, zobaczywszy go, zasłoniła sobą drzwi i dała Bakoniowi pieniądze, by przyniósł tytoń. Gdy po pół godzinie wrócił, zobaczył, jak obydwoje wynosili Struszkiewicza z domu, a mianowicie Struszkiewiczowa niosła go za nogi, Kiebuziński za głowę i złożyli go na małym wózku rzeźnickim, z którym Kiebuziński odjechał. Po godzinie Kiebuziński wrócił i bawił u Struszkiewiczowej do 3 w nocy. Rano Bakoń zobaczył wózek na podwórzu, napełniony słomą.

Na podstawie tego opowiadania sędzia śledczy rozpoczął śledztwo, ale nie dało ono żadnego rezultatu, gdyż zwłok Struszkiewicza nie znaleziono, a Struszkiewiczowa i Kiebuziński wypierali się zbrodni.

Tymczasem jeden ze świadków zeznał, iż widział jak Kiebuziński raz w nocy kopał w swoim ogrodzie. Sędzia śledczy kazał przekopać cały ogród Kiebuzińskiego i w istocie znaleziono w nim zwłoki Struszkiewicza. Wówczas Kiebuziński tłómaczył się, że gdy dnia 16 października przyszedł do swej komórki, zastał Struszkiewicza powieszonego. Nie chcąc narazić się na wstyd odciął go, związał i zakopał w ogrodzie. Zwłoki były skrępowane silnie powrozem w ten sposób, że ręce szczelnie przylegały do piersi, zaś nogi, zgięte do ostatnich granic we dwoje, do brzucha. Powróz krępujący założony był koło szyi, przeciągnięty przez pętlę, ściągał klatkę piersiową, potem nogi i mniej więcej w połowie kadłuba zapętlony był zapomocą drążka po pod kolana. Całe zwłoki, tak skręcone, były owinięte w ciemną zarzutkę, przepasaną po pod nogi i koło głowy powrozem.

Badania komisji sądowo-lekarskiej wykazały, że skrępowanie zwłok nastąpiło w 48 godzinach najpóźniej.

Z powodu wysokiego stopnia zgnilizny zwłok, kilka ważnych organów, jak mózg i płuca uległy zupełnemu zniszczeniu, mimo to mogła komisja orzec, że Struszkiewicz nie zginął śmiercią naturalną, lecz gwałtowną.

Struszkiewiczowa później w śledztwie kategorycznie zaprzeczała, jakoby 16 października z Kiebuzińskim zamordowała męża, on zaś rozmaicie się tłómaczył, kilkanaście razy zmieniał zeznania, lecz tak przeciw niemu jak niej, tyle się sędziemu śledczemu nagromadzić materjału dowodowego, iż sprawcami mordu są obydwoje, obydwoje zostali oskarżeni o zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

Przesilenie w „Macierzy szkolnej.“

Przed kilku tygodniami obiegła całą polską prasę wieść niezmiernie niepokojąca, że pod wpływem jakiegoś listu otrzymanego z Warszawy, cały Wydział śląskiej Macierzy szkolnej złożył swe mandaty. Wobec tego że sprawa była tajemniczą, żadne z pism, z jednym tylko wyjątkiem, nie poruszało jej już więcej, a czekano tylko na wyjaśnienie sprawy na walnem, specjalnie w tym celu zwołanem Zgromadzeniu członków „Macierzy.“

Zgromadzenie to odbyło się przedwczoraj w Cieszynie i pomimo że skończyło się nie zupełnie tak, jak skończyć się było powinno, to jednak w zupełności uspokoiło zatrwożoną opinię publiczną i sprawę wyjaśniło.

Dowiedziano się więc, co następuje: Komitet ofiarodawców warszawskich, złożony z pp. Henryka Sienkiewicza, Antoniego Osuchowskiego, dra Hassewicza i dra Bucewicza postawił wydziałowi następujące postulaty: Zaprowadzenie księgi sznurowej co do kwitowania składek, niezależne od kwitowania w pismach publicznych; lokowanie wszelkich składek i funduszów Macierzy w cieszyńskiem Towarzystwie Zaliczkowem; rozsyłanie sprawozdań rocznych członkom i pismom co najmniej na miesiąc przed dorocznem walnem zgromadzeniem; odbywanie posiedzeń wydziału nie w mieszkaniu prywatnem jednego z członków, lecz w lokalu publicznym; ustanowienie płatnego sekretarza i rachmistrza; odbywanie walnych zgromadzeń nie pod przewodnictwem prezesa „Macierzy“, lecz pod przewodniczącym, wybranym z po za liczby członków wydziału; wreszcie żywsza działalność w kierunku pobudzania do ofiar ludu śląskiego przy pomocy szerszego grona mężów zaufania. Listy komitetu warszawskiego zawierały zapewnienie, że nie żywi on najmniejszej nieufności do obecnego składu wydziału, że obstaje przy tych żądaniach bez względu na osoby w nim zasiadające, a wreszcie, że przed wprowadzeniem w życie tych żądań, nie może wypłacać wydziałowi znajdujących się w jego ręku funduszów.

Nad tymi postulatami warszawskiego opiekuńczego komitetu, wywiązała się na zgromadzeniu nader ożywiona dyskusja, w czasie której zarysowały się wśród zgromadzonych wyraźne dwa obozy, t. j. bezwzględnych zwolenników dotychczasowego wydziału i opozycji. Dyskusja była tem przykrzejszą i drażliwszą, że w zasadzie wydziałowi nic zarzucić nie można, z drugiej zaś strony udzielenie mu wotum ufności, równałoby się udzieleniu nagany dla komitetu warszawskiego. Kwestja stanęła na tem, że opozycja żądała pozostania wydziału w urzędowaniu aż do końca roku, bez udzielenia mu wotum ufności, zwolennicy wydziału jednak stanowiący większość zgromadzenia, od warunku udzielenia tego wotum odstąpić nie chcieli. Ostatecznie, opozycja w liczbie 69 członków opuściła salę, a pozostali zwolennicy wydziału w liczbie 102, udzielili mu jednogłośnie wotum ufności.

Wydział po krótkiej naradzie oświadczył, że mimo to rezygnacji swej nie cofa; dla dobra Macierzy pozostanie jednak w urzędzie do końca roku, prowizorycznie. Równocześnie podejmuje się zatwienia sprawy z komitetem warszawskim drogą dalszych układów, tem bardziej, że żądaniom jego, o ile te były wykonalne, już dotychczas zadośćuczyniono.

Na tem zgromadzenie zakończyło się.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika polskiego“).

Delegacja węgierska.

Budapeszt. Węgierska delegacja uchwaliła wczoraj kredyt okupacyjny. Dziś odbędzie się posiedzenie końcowe.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Raport admirała Togo.

Tokio. (Urzędownie). Admirał Togo donosi: Pomimo burzliwego morza oczyszczanie z min rosyjskich zatoki Talienwan, odbywa się zupełnie normalnie i ze skutkiem. Od 3go do 6 bm. zniszczono 41 min, przyczem jeden z marynarzy chińskich oddał nam bardzo dobre usługi. Dla płytkich okrętów, utorowano już bardzo dobrą drogę.

Starcia na lądzie.

Tokio. Oddział armji japońskiej, która wylądowała w Takuszan, napadł w niedzielę oddział kozaków w drodze do Kinczu i pobił go.

Zakupna japońskie.

Brema. Japończycy za pośrednictwem pewnego kupca londyńskiego zakupili od Towarzystwa „Hanza“ statek „Hochheimer“, który w tych dniach odpłynie do Japonji.

Londyn. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, rokowania Japończyków w sprawie nabycia okrętów od rzeczypospolitej chilijskiej zostały już ukończone. Japończycy kupili 4 okręty, które wkrótce odpłyną do Japonji.

Bitwa na morzu.

Czifu. *(Doniesienie Biura Reura).* Jak się zdaje, onegdaj wieczorem stoczono w zatoce Peczili bitwę morską. Okręty słyszały silny ogień działowy. Mieszkańcy gór, położonych naokoło Czifu, słyszeli silną kanonadę i widzieli ognie, wybuchające na morzu.

Z Portu Artura.

Czifu. (Doniesienie Biura Reutera). Według najnowszych wiadomości, Japończycy usiłowali podsunąć się pod Port Artura ze strony lądowej. Dżunka, która opuściła punkt oddalony o trzy mile od Dalnego, słyszała kanonadę, trwającą od godziny 7-ej rano do 2-giej po południu. Jak się zdaje, Japończycy przypuścili równocześnie atak od strony lądu i morza. Gdy Rosjanie to zauważyli, wysłali eskadrę celem stoczenia bitwy i przeszkodzenia równoczesnej akcji floty i armji lądowej.

Tokio. Według ostatnich doniesień z Portu Artura, eskadra japońska zatopiła statek rosyjski „Grimuszczyj“, a nie „Griljak“, jak poprzednio doniesiono.

Ruchy wojsk rosyjskich.

Scuł. Według telegramu japońskiego konsula w Gensan, Rosjanie cofnęli się z miejscowości Hamheng w kierunku Pingjang. Konsul donosi dalej, że kozacy zatłukli na śmierć naczelnika gminy Kowun za to, że nie chciał im dostarczyć żywności.

Zaprzeczenie.

Moskwa. (Tel. wł.) Pisma tutejsze zaprzeczają temu, jakoby kupcy moskiewscy subskrybowali pożyczkę japońską.

Siły rosyjskie.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Daily Mail* donoszą z Petersburga, że czwarty korpus syberyjski w sile 48.000 ludzi przybył do Liaojang. Rosjanie mają liczyć teraz 200.000 ludzi.

„Stało się.“

Paryż. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, iż gen. Kuropatkin w ostatnich dniach wysłał do cara krótką depeszę, zawierającą tylko słowa: „Stało się!“ Słowa te odnoszą do spełnienia życzenia cara co do pospieszenia z odsieczą Portu Artura.

Smierć korespondenta wojennego.

Niuczwang. (Doniesienie biura Reutera). Gdy korespondent wojenny pisma *Daily Telegraph* Etzel wraz z korespondentem *Daily Mail* Bringlem, którzy w ostatnich czasach śledzili ruchy band rozbójniczych, jechali na dżunie, wojska chińskie pod Inkau zaczęły strzelać do nich. Etzel zginął od kul chińskich, Bringle ocalał.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegr. Dziennika Polskiego)

Sofja. W miejscowości Ferdynand uchwalono zniesienie nauki religji w szkołach ludowych. W skutek tego wsród ludności powstało wielkie oburzenie; protestuje ona przeciw tej uchwale i domaga się ukarania nauczycieli, którzy przeważnie należą do partji socjalno-demokratycznej.

Saloniki. (Tel. wł.) Śledztwo stwierdziło, iż maszyna piekielna, która spowodowała wybuch w pociągu, nadaną była w Sofji w pakunku zaadresowanym do Salonik.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Deputacja kwotowa.

Budapeszt. Węgierska deputacja kwotowa uchwaliła wszystkimi głosami przeciw jednemu utrzymać stosunek dotychczasowy kwoty 65·6 : 34·4 na czas aż do 31 grudnia 1909, gdyby zaś deputacja austrjacka nie przyjęła całej propozycji, obstawać przy pierwotnej kwocie 66·75 : 33·25.

Sprawa uniwersytetu włoskiego.

Lublana. (Tel. wł.). Pomimo zaprzeczenia *Piccola*, gazeta *Slovenec* podtrzymuje swe twierdzenie co do rozmowy cesarza z delegatem Mauzonerem w sprawie uniwersytetu włoskiego w Tryjeście. *Slovenec* zapewnia, że cesarz na słowa Mauzonera w bardzo stanowczym tonie oświadczył, iż Włosi nie dostaną uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Rozruchy w Uhnowie.

Uhnów. (Tel. pryw.). Przesłuchanie świadków trwa dalej. Dotychczas tylko jeden oskarżony przyznaje się do winy. Poszkodowani po większej części rezygnują z odszkodowania. Świadkowie niektórzy również rezygnują z odszkodowania. Świadkowie wszyscy zeznają pod przysięgą.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki rozpoczął obrady nad projektem ustawy w sprawie zmiany monet. Reprezentant rządu, Stengel, wystąpił przeciw wnioskom komisji o wybijanie 3-markówek, podnosząc, że ludność nie pragnie talarów.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych w dyskusji szczegółowej nad przedłożeniem wojskowem przyjęła art. 1. opiewający: „Każdy Francuz jest obowiązany do osobistej służby wojskowej“. Przy art. 2., wykluczającym wszelkie uwolnienie od służby, szereg mowców żądał uwolnienia tych, którzy wyżywiają rodzinę. Poprawkę jednak w tym duchu postawioną, odrzucono 337 głosami przeciw 209, a artykuł 2. przyjęto.

11 czerwca w Serbji.

Białogród. Ekskrólowa Natalja i siostra zamordowanej królowej Dragi, urządzają w cerkwi św. Marka nabożeństwo żałobne za Aleksandra i Dragę.

W sobotę odbędzie się wiec akademicki na uniwersytecie, przyczem wygłoszone będą mowy o znaczeniu narodowem dnia 11 czerwca.

Epilog strejku kolejowego.

Budapeszt. Na wczorajszej rozprawie przeciw komitetowi strejkowemu, zeznali świadkowie że komitet nie wywierał żadnego wpływu i nie opanowywał wielkich mas. Na tem zakończono przesłuchanie świadków.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejsza korporacja restauratorów i szynkarzy uchwaliła nie brać udziału w wystawie czeskiej w Pilźnie ze względu na obstrukcję czeską, która całemu państwu przynosi wielkie szkody.

Wiedeń. Cesarz powraca dnia 10 b. m. do Wiednia i zabawi tu do końca czerwca, poczem wyjeżdża na pobyt letni do Ischlu.

Białogród. Zniesiono przymus paszportowy do Bułgarji z dniem 14 czerwca.

Werona. Dzienniki donoszą, iż w dn. od 16 lipca do 22 sierpnia odbędą się wzdłuż granicy austrjackiej manewry wojsk włoskich wszystkich gatunków broni.

Kronika z ostatniej chwili.

Dramat rodzinny. Hamburg. (Tel. wł.) Wielkie wrażenie wywołało tu otrucie się całej rodziny artysty malarza Busekego. Buseke był podejrzany o fałszowanie pieniędzy. Gdy onegdaj wieczorem otrzymał wezwanie do sądu, popełnił samobójstwo. Znaleziono przy nim list, w którym zapewnia, że jest niewinny. Zrozpaczona samobójstwem męża, Busekowa otruła siebie i czworo dzieci.

Burze i powodzie. Londyn. (Tel. wł.) Nad St. Louis szalała ogromna burza i zniszczyła część wystawy wszechświatowej.

Nowy Jork. Wielka powódź nawiedziła stan Kansas. Szczególniej wiele ucierpiały południowe okolice tego stanu. Komunikacja kolejowa przerwana.

Dział ekonomiczny.

— **Kolejowa konferencja** międzynarodowa dla ustalenia planu jazd na kolejach w zimie rb., odbędzie się w czasie od 7–9 czerwca w Kopenhadze. W rzędzie spraw, które nas bliżej obchodzą, na porządku dziennym stoi sprawa lepszej komunikacji Wiednia z zaborem rosyjskim via Lwów i Podwołoczyska; urządzenie bezpośredniego połączenia z Krakowem do istniejących już pociągów pospiesznych Berlin-Mysłowice Trzebinja; urządzenie nocnych pospiesznych pociągów pomiędzy Wiedniem i Lwowem i Lwowem a Warszawą. Wreszcie sprawą ogólniejszego znaczenia jest ulepszenie komunikacji między Tryjestem, Wenecją i Medjolanem.

— **Wiedeń** 7 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 296·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k 161·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 128·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510·—.

— **Berlin** 7 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·20, Staatsbahny 136·25, Diskont Comandit 186·50, Berlińskie Towarz. handl. 152·25, Laura 241·50, Bochum 189·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 161·25, Kolej morza Śródziemnego 86·10, Kolej Meridionalna 143·50, Losy tureckie 127·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 199·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 419·25, Lombardy 16·60, Kolej Henry 103·75, Niemiecki bank narodowy 121·—, Kanada Profered 116·70, Akcje żeglugi hamburskiej 106·50; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 236·50.

— **Berlin** 7 czerwca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 7 czerwca. Austrjackie kredyty 201·30, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·60, Laura —·—.

— **Paryż** 7 czerwca. 4 procentowa renta 98·12, mąka 27·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 czerwca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. L. Starzeński z Podkamienia. Hr. K. Ledóchowski z Wołynia. Hr. T. Sobańska z Rosji. Hr. J. Krasicki z Bachorzec. Hr. G. Krasicki z Liska. Hr. W. Michałowski z Jasła. Hr. J. Michałowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. St. Wodzicki z Kościelca. Hr. Mniszek z Królestwa Pol. Hr. Sobański z Wołynia. Hr. J. Koziebrodzki ze Srebowca. Hr. S. Stadnicki z Kłysowic Hr. St. Starzeński z Dąbrowej. M. Brykczyński z Zagwożdżca. K. Bohdanowicz z Oszechliby. K. Miłowicz z Rosji. F. Bielański z Rosji. A. Cieński z Olejowa. J. Zadurowicz z Orelca.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Jabłonowski z Popowic. Br. H. Larisch i P. Mazaraki z Krakowa. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Jarzymowski z Tejsarowa. A. Czarkowski z Lublenia. B. Zimmermann z Hamburga. W. Barański z Łukawicy. B. Kapliński z Korczowa. W Baranowski z Warszawy. W. Skibniewski z Rosji. P. Piszczkowski z Mielnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Jan Bläsel

zasnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 7 czerwca b. r. przeżywszy lat 99.

W głębokim smutku pogrążdni synowie z rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 9-go czerwca b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Źródlanej l. 247.

Lwów dnia 7 czerwca 1904.

„Concordzia“ A. Kurkowski.

†
Felicja Romanowska

córka oficjała c. k. poczt i telegrafu w Krakowie usnęła w Panu po długiej a ciężkiej słabości, dnia 6 czerwca b. r., zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 17.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 8 czerwca b. r. o godzinie 5 po południu z Anatomii przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą w ciężkim żalu pogrążony ojciec z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7 czerwca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Włodzimierz Willner

uczeń VI-tej klasy szkoły realnej w Tarnowie zmarł zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 7 czerwca 1904 r., przeżywszy lat 16.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 9 czerwca b. r. o godzinie 10 rano z Instytutu Anatomii przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów dnia 7 czerwca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Jan Wierzbiński

majster szewski

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 6 czerwca b. r. przeżywszy lat 67.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 8 czerwca br. o godzinie 5 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą stroskane dzieci z wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 czerwca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(33)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

Od tego czasu nagromadziły się wypadki, napełniając jej życie takie słodkie i spokojne przedtem, troską i obawą.

W dziewiczem jej sercu zrodziło się uczucie nowe, słodkie i okrutne zarazem, rozwijało się powoli, podsycane własnemi myślami.

Niezręczne i namiętne wyznanie Marcelego, zwiększyło jeszcze nieokreśloną tkliwość i pragnienie szczęścia.

I oto w chwili, kiedy jej tajemne życzenia miały się oblec w ciało, duma i przesądy ojcowskie stawiały nieprzepartą zaporę.

Ojciec powiedział jej: Andrzej Ledoux był podrzutkiem, to jest istotą bez nazwiska, bez stanu cywilnego, bez rodziny!

O tem wszystkiem myślała ze smutkiem, bacząc pomimo to na robotę służącej, przyjętej od wczoraj na fermę dla zastąpienia, starej Wiktorji, której z wiekiem siły upadały.

Nowa ta służąca miała zaledwie czterdzieści pięć lat, lecz twarz jej pokiereszowana, zapadła i włosy białe nadawały jej pozór sześćdziesięcioletniej zmęczonej kobiety. W dodatku była jednooka, co ją jeszcze nieprzyjemniejszą czyniło.

Jednak postawę miała silną i Dallebois zgodził ją na zasadzie kilku świadectw, chwalących jej zamiłowanie pracy, akuratność, i uczciwość.

Wreszcie nie była wymagającą; to skłoniło Dallebois ostatecznie.

No, cóż, Rozaljo, przyzwyczaisz się do nas? zapytała Magdalena swoim słodkim i życzliwym głosem.

Oh! napewno, proszę panienki, ferma jest piękna, powietrze zdrowsze, niż w Mont-Blesmes, gdzie służyłam. Wreszcie pan Dallebois jest dobrym panem i panienka dobrą panią.

Tak, ojciec mój dobry jest dla tych, którzy uczciwie pracują.

Co się tyczy, uczciwości, nie można jej mieć więcej odemnie! odpowiedziała Rozalia.

A że jej młoda pani zapadła znów w zadumę, więc robiła, dalej swoje w milczeniu.

Otóż ta kobieta, której ostatnie zapewnienie zdawało się wskazywać wzór cnoty, ta kobieta, była dawną naszą znajomą, Rozalią Jednooką, eks-towarzyszką Julot'a zwanego Cabot, który tak tragicznie zginął w nurtach Sekwany.

W następstwie jakich wypadków dostała się tu, prawie w otoczenie hrabiny de Presles?

Czyż to nie ona była ongi wspólniczką zbrodni porwania dziecka, spełnionej przez hrabiego i może ona jedna, po dwudziestu latach rozpaczy matki, mogła kiedyś pomódz jej do odnalezienia syna ciągle opłakiwanego?

Bezwątpienia, miała ona być narzędziem w rękach Opatrzności.

Czytelnicy nasi pamiętają, że tej strasznej nocy 30-go listopada 1872 roku, rozpaczliwie uczepiona do przewróconego czółna, wyrzuconą została zemdlona, umierająca, na tratwę.

Pozostała tam część nocy, smagana wichrem mroźnym. Nadedniem dopiero jeden z przewoźników prowadzących tratwę, spostrzegł. ją.

Przerażony zawołał towarzyszów, którzy zrazu z osłupieniem patrzyli na to ciało sztywne, twarz śmiertelnie bladą i zamknięte oczy.

Po krótkiej naradzie przenieśli nieszczęśliwą do budki na tratwie. Tam udzielili jej pomocy nabytej doświadczeniem i w końcu przywołali do życia.

Zabierali się następnie do przeniesienia jej na ląd, kiedy zaczęła błagać, żeby mogła zostać aż do Montereau, dokąd właśnie prowadzili drzewo.

Niegodziwa kobieta widząc się ocaloną, uczuła rodzącą się w sercu nadzieję odzyskania kiedyś części pieniędzy, które Julot jej zapewnił.

Chociaż nie wiedziała co się z dzieckiem stało, przypomina jednak sobie niejasno, że zostało uratowane, lecz obawiała się natychmiast poszukiwać go.

Byłoby to bezwątpienia naprowadzeniem policji na swój ślad i pobudzeniem do wejrzenia w przeszłość sromotną kilku lat przeżytych w towarzystwie Julot'a, w przeszłość, która nie była wolna od czynów karygodnych.

Dla tych powodów pragnęła opuścić Paryż, układając w głowie projekty poszukiwań dyskretnych, w pzzyszłości mniej więcej odległej. Obecne życie jej tułacze, włóczęgowskie i nędzne dotąd, miało cel przynajmniej, do którego ciągnęła ją natura chciwa.

Pamiętała jaki plan rozwinął cynicznie Julot, na kilka chwil przed śmiercią; posiadała jeszcze list, a raczej zobowiązane podpisane przez nieznajomego, który im wydał dziecko. W końcu wiedziała, że to dziecko było urodzone w okolicach ulicy Lille, a odgadła, że pochodziło z rodziny bogatej.

Przejęta projektami nie określonymi jeszcze, myślała, że powinna najpierw dać zapomnąć o sobie, wrócić w cień, skąd lepiej będzie widziała, nie będąc podejrzewaną.

Wysiadła w Montereau, podziękowała gorąco zacnym marynarzom i udała się śmiało w drogę do departamentu Aisne, swoich stron rodzinnych.

Szła piechotą, żebrząc kawałka chleba we wsiach, i trafem szczęśliwym przyszedłszy blizko Chateau-Thierry, dostała służbę w dużej fermie.

Pozostawała tam kilka lat, odżywiając ciało zmęczone życiem tułaczem i wczesnem zepsuciem.

(Ciag dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola) Żydaczowa, Delatyna (od 1/[illegible] do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	6·46	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
2·10	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa.
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG		na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·52	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körosmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·56	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG		z dworca „Podzamcze"
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·46, 8·05 rano, 12·39, 3·00 i 4·30 po poł., 6·00, 8·04 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.)
z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po polud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)
ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 7·10 rano, 9·30 i 11·45 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·17 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)
do Żółkwi 11·10 wieczór (każdej niedzieli)
do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.
do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego